Nr. 39. Lwów — Sobota dnia 16 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Julianny Panny — Symeona i Anny
Jutro: F. Zapust. Konst. — N. Mias. Hł. 3
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 13
Zachód „ „ 5 m. 16
Długość dnia godzin 10 minut 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Akcya pocztowa w Poznańskiem.

Pierwszy polityczny występ poczty poznańskiej okazał się niefortunnym. Odwołanie rozporządzenia, wykluczającego polskie adresy, jest niewątpliwe i zupełne, a napróżno teraz zapewniają pisma hakaty, że dyrekcye pocztowe walczyły nie z polskimi, lecz tylko z niedokładnymi adresami. Wszakże po pierwszem wystąpieniu społeczeństwa przeciw samowoli poczty i po znanej rozprawie o tem w parlamencie, ogłosiły dyrekcye w Poznaniu i Bydgoszczy, że adresy na posyłkach wartościowych muszą być tylko niemieckie, na zwykłych zaś listach mogą być polskie, ale takie listy będą odsyłane przedewszystkiem do umyślnie założonego „biura tłómaczy“, gdzie polskie adresy będą przerabiane na niemieckie, poczem dopiero listy będą wysyłane. Rzecz jasna, że przy takiem urządzeniu i przy znanej tendencyi hakatystycznej, korespondencye polskie ogromnieby się spóźniały, co oczywiście musiałoby w końcu złamać opór naszej ludności. Jeżeli odwołano takie urzędowe rozporządzenie, rozpowszechnione drukiem, to nie ma teraz sensu wypieranie się walki z polskimi adresami. Minister kazał je uważać za dobre, kazał urzędnikom rozumieć, że wyrazy „Wielmożny Pan“, albo „Szanowny Pan“, albo „Przewielebny Ksiądz“, nie oznaczają imienia i nazwiska adresata, lecz są tylko tytulaturą — i oto urzędnicy, którzy do niedawna wybornie to rozumieli, a potem na rozkaz przełożonej władzy odrazu przestali rozumieć, teraz, znowu na rozkaz, zaczęli rozumieć. Dobitnie tu się okazało, że uroczyste zapewnienia dyrekcyi pocztowej, jakoby urzędnicy nie mieli pojęcia nawet o literach polskich, i że germanizacyjna intencya nie odgrywała tu żadnej roli, a bezstronność polityczna poczty uwydatniła się w urządzeniu „biura tłómaczy“ — było zmyśleniem. Prawdomowność pruskich urzędów będzie odtąd bardzo wątpliwa. To też hakata rozpacza nad poniżeniem powagi urzędów, a zjadliwie napada na kanclerza hr. Bülowa, któremu przypisuje dokonany zwrot w sprawie pocztowej i nawet go posądza o „nowy kurs“ w polityce antipolskiej. Wiadomo z wczorajszego telegramu, że organ kanclerski *Norddeutsche Allg. Ztg.* uroczyście odparła te posądzenia, oprócz zaś tego rzeczywiście nie wiadomo, co zmusiło rząd do zaniechania szykan pocztowych: czy ich śmieszność, czy też postawa parlamentu, czy wreszcie obawa wielu procesów i strat pieniężnych. Bo trzeba wiedzieć, że się odrazu wytworzyła osobna kategorya spraw sądowych, podawanych przez dzienniki, nawet niemieckie, pod tytułem „perfuma pocztowa“. Jako oskarżyciele poczty wystąpili nietylko Polacy, ale także niewątpliwi Niemcy, którzy do swych polskich odbiorców wysyłali posyłki pod polskimi adresami. Te posyłki nie były doręczane, zawartość ich się zepsuła; gnijące ryby, jaja, dziczyzna, zatruły powietrze w budynkach pocztowych, a nie wiedziano, co z tem począć; stąd nazwa „perfuma pocztowa“. Otóż jedyne wyjście z tej awantury — cofnąć hakatystyczną próbę i to uczyniono, ale minister dodał przytem uwagę, zupełnie zbyteczną, że wolno nie doręczać listów tylko z niedokładnymi adresami. To się rozumie samo przez się i to jest przewidziane w przepisach pocztowych, więc obawiamy się, aby ta zbyteczna uwaga ministra nie była boczną furtką, przez którą poczta mogłaby w dalszym ciągu przemycać swe hakatystyczne pomysły.

Na razie jednak swawola poczty skończyła się pomyślnie dla naszego społeczeństwa. Prasa katolicka w Niemczech zapisuje to z zadowoleniem i przy tej sposobności ostro potępia cały hakatyzm, lecz słowa prawdy mówi także prasie polskiej, tej małej, krewkiej, która się odznacza ogromną niepowściągliwością w posądzeniach i wyrażeniach. *Germania* tak się wyraża: „Przy tej sposobności znowu się pokazało, że małe i najmniejsze pisemka polskie są tak zjadliwe, oszczercze, szczujące na wszystkich Niemców i na całe państwo, że nieledwie można myśleć, iż są za to opłacane przez hakatystów. Ten rój małych pisemek swemi dzikiemi (rabiaten) wyzywaniami pracuje dla największych wrogów narodu polskiego, gdyż biurokracya i rząd jedynie z tych pisemek robią wyciągi, ponieważ polskie pisma poważne i naprawdę mające w swem społeczeństwie znaczenie, nie dostarczają hakatyzmowi żadnego materyału“. Przyznać niestety musimy, że *Germania* ma zupełną słuszność; cytatami z owych pokątnych pisemek ministrowie już nieraz w parlamencie i sejmie wywoływali pożądany przez siebie efekt; w ten sam sposób nastrajają oni przeciwko nam sfery dworskie, a tak samo osobne biuro prasowe hakatystów oddziaływa na opinię ogółu niemieckiego, podając mu nader skwapliwie wszystko to, co napiszą owe dzienniczki. O nich tedy rzeczywiście może hakata powiedzieć, że gdyby ich nie było, trzebaby ich stworzyć. Wielkopolskie społeczeństwo, składające dowody wielkiej karności i politycznego wyrobienia, powinno przystąpić do wytępienia tej szkodliwej niby-prasy.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Niewątpliwie musiało się nagromadzić dużo materyału palnego, skoro z tak małych przyczyn i w czasie tak krótkim zwykłe demonstracyjki studenckie wyrosły w nader groźne rozruchy, obejmujące już całe królestwo. Zaczęło się 1 go lutego w Madrycie, gdzie teatr Espanol wystawił dramat nowego pisarza Galdosa pod tytułem „Elektra“. W nim występuje duchowieństwo zakonne jako hamulec wszelkiego postępu i jako przyczyna wszystkich nieszczęść krajowych: przegranej wojny, złego stanu finansów, ubóstwa, gnuśności społecznej, słowem wszystkich jędz, jakie szarpią nieszczęśliwą Hiszpanię. Niepodobna było tolerować takiego paszkwilu, więc prefektura zakazała dalszych przedstawień „Elektry“, a studenci urządzili jej autorowi owacyę, zakonom zaś demonstracyę z okrzykami: „Niech żyje reforma!“ i z wybijaniem szyb. Zdarzyło się zaś jednocześnie, że 24-letnia panna Uboa, uciekając od narzuconego jej przez rodzinę oblubieńca, schroniła się do żeńskiego klasztoru jako nowicyuszka. Znany wódz republikanów i adwokat Salmeron, plenipotent rodziny Uboa, wytoczył klasztorowi proces i mógł go łatwo wygrać prostem udowodnieniem, że panna nie ma jeszcze lat 25-ciu, a więc znajduje się jeszcze w takim wieku, w którym podług ustaw krajowych córki w zupełności zależą od woli rodziców; lecz Salmeron dla efektu wymyślił wierutną bajkę o hipnotyzowaniu panny przez jej spowiednika i o suggestyi OO. Jezuitów — suggestyi na odległość dość znaczną, gdyż działali oni aż z innego miasta. Wedle Salmerona, Jezuici się dowiedzieli, że gdzieś w Ameryce południowej, czy w jakiejś innej stronie świata mieszka ogromnie bogata ciotka panny Uboa, i że ta ciotka zapisze pannie swój majątek. Ponieważ zaś pannę zaręczono z jakimś burmistrzem prowincyonalnego miasta, znanym heretykiem i republikaninem, przeto OO Jezuici postanowili nie dopuścić do tego małżeństwa i zarazem już zagarnąć spodziewaną schedę panny Uboa. Czy w całej tej opowieści Salmerona jest bodaj cień prawdy, tego sąd nie badał, bo mu dość było faktu, iż panna nie ma lat 25-ciu: zawyrokował, że ona musi być wydana rodzicom. Tłum pozostał pod wrażeniem bajki Salmerona, a za prawdziwość jej ręczył wyrok trybunału! Tak pospólstwo przy pomocy agitatorów zrozumiało ten wypadek, więc oto był już drugi powód do demonstracyj przeciw zakonom, którym już nietylko wybijano szyby, ale napastowano kapłanów na ulicach, znieważono nuncyusza papieskiego, walczono z policyą, w jednej miejscowości chciano zdobyć fabrykę broni, aby się uzbroiwszy, zacząć większe awantury. Na nieszczęście z jednego klasztoru dano kilka wystrzałów do oblegającego tłumu, a chociaż się wnet pokazało, że strzelali żandarmi, którzy przybyli bronić klasztoru, poszło to na rachunek zakonników. Wreszcie przybył do Madrytu narzeczony księżniczki Asturyi, książę Karol burboński, z ojcem swym hrabią Caserty, byłym jenerałem karlistów, który z tego właśnie powodu jest przedmiotem ognistej nienawiści wszelkich radykałów i bezwyznaniowców. Dzienniki poszczuły — i to był trzeci powód roznamiętnienia. Z tego wszystkiego skorzystali republikanie: w Walencyi ogłosili republikę, a w Saragossie wybrali jeneralicyę republikańską i jęli gromadzić własną gwardyę, ta jednak zabawka im się nie udała, z powodu energicznego wystąpienia władzy. Zawieszenie konstytucyi i ogłoszenie stanu oblężenia w niektórych miastach, a między niemi i w Madrycie, jest dotąd jedynym rezultatem tego ruchu. Wprawdzie wódz liberałów Sagasta, który już nieraz bywał szefem gabinetu i z tego tytułu uchodzi za znawcę usposobienia kraju, utrzymuje, że będą jeszcze inne, a nader niebezpieczne dla monarchii następstwa teraźniejszych zaburzeń, jednakże doświadczenie lat ostatnich poucza, że wojsko prędko przywraca porządek. Wogóle w Hiszpanii są niebezpieczne tylko pronuncyamenta, od których armia podobno się odzwyczaiła.

Rozprawy o adresie. — Bezimienne groźby.

Piszą nam z Wiednia 14 lutego:

Aby w teraźniejszej Izbie poselskiej przyszedł do skutku adres, to z góry było wykluczonem. Ci, którym chodziło tylko o rozprawy nad adresem, mogą być zupełnie zadowoleni. Wczorajsze bowiem rozprawy nie ograniczyły się wcale do uzasadnienia nagłości różnych wniosków, jak przepisuje regulamin, lecz przybrały cechę merytorycznej dyskusyi o adresie. Przynajmniej usiłowali nadać im tę cechę młodoczescy mówcy Stransky i Kramarz, a tylko wstrzemięźliwość innych posłów sprawiła, że nie rozwinęła się na najszersze rozmiary dyskusya o adresie, czyli, in concreto, o zatargu niemiecko-czeskim. Jak zwykle w mowach posłów młodoczeskich, szerokie miejsce zajęła — denuncyacya. Trzeba więc znowu zaznaczyć, że radykalne dążności czeskie, zmierzające do przywrócenia odrębnych Czech, ze stanowiska ogólno-austryackiego interesu są tak samo zdrożne, jak pretensye frakcyi niemiecko radykalnej, która domaga się przywrócenia prawnopolitycznego związku staroaustryackich prowincyi z Niemcami. Nawet do dążności czeskich słusznie można zastosować znany aforyzm: „travailler pour le roi de Prusse“, niż do niemieckich. P. Schoenerer jest wprawdzie wielkim kapłanem kultu Bismarka, ale nie grzeszy wcale uwielbieniem dla cesarza Wilhelma. Owszem, odkąd cesarz Wilhelm śmiał udzielić Bismarkowi dymisyi, stracił wszelką popularność wśród Schoenererowczyków, a że śmiał nie przyjąć wizyty Krügera, a wyjechać na pogrzeb babki do Londynu, to mu organ Wolfa wytyka jako crimen laesae majestatis — szowinizmu niemieckiego. Panowie ci pracują raczej dla republiki wszechniemieckiej, niż dla Hohenzollernów.

Wniosek p. Jaworskiego, choć nie otrzymał potrzebnej większości ²/₃ głosów, uzyskał jednak 175 głosów przeciwko 150. Wnosić stąd, że podobną większością mógłby być uchwalony adres prawicy, byłoby błędem. Za wnioskiem adresu, teoretycznie zupełnie uprawnionym, głosowały także: katolickie centrum (28), Włosi (19) i Rumuni. Był to z ich strony akt kurtoazyi wobec czcigodnego wnioskodawcy. Zapewne też te frakcye zgodziłyby się na umiarkowany projekt adresu, któryby powstał pod piórem polskiem. Ale taki adres nie zadowoliłby Czechów. A na odwrót wymienione frakcye nie zgodziłyby się na adres, podnoszący dezyderata czeskie w stylu Kramarza albo Stransky'ego. Z faktu zatem, że za wnioskiem Eksc. Jaworskiego głosowało wczoraj 175 posłów, a przeciwko niemu tylko 150, nie wolno wcale wnosić, aby adres dawnej prawicy miał jakiekolwiek szanse przyjęcia. Za wnioskiem naglącym Baernreithera, który właściwie oznacza wyraźne zrzeknięcie się adresu, głosowała niemal cała Izba. Dowodzi to aż nadto wyraźnie, że naprawdę nikt nie wierzy w możliwość uchwalenia adresu.

Sposób, jakim nasze koła radykalne wyzyskują sprawę upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, przybiera coraz bardziej gorszące formy. Już się nie zadawalają dziennikarską hecą przeciwko Kołu polskiemu, które przecież nie może całej swej polityki opierać na kwestyi, oznaczającej koniec końców tylko kilkadziesiąt tysięcy koron rocznego wydatku ze skarbu państwa na utrzymanie tego gimnazyum, — ale posunięto się do najhaniebniejszego środka agitacyi, atakując czcigodnego prezesa Koła bezimiennym listem z pogróżkami. To jest metoda, którą się posługuje anarchizm; prawy człowiek nie pisze nigdy bezimiennych listów, nie grozi z ukrycia, a tem mniej nie grozi mężom o takich zasługach, jak sędziwy prezes Koła polskiego. Takie bezimienne listy z pogróżkami sprawiają, że trzeba czasem żałować rozpowszechnienia się sztuki pisania, nadużywanej w tak niegodny sposób. Że Koło i jego prezes w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego żywią najlepsze zamiary, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale wpływ Koła na decyzye rządu zależy od uruchomienia parlamentu. Dopóki nie rozpocznie się prawidłowa czynność parlamentu, nie można od Koła polskiego domagać się żadnych sukcesów. Dopóki zachodzi obawa, że lada dzień skończy się nowa sesya wskutek obstrukcyi, a rząd będzie zmuszony rządzić znowu za pomocą §. 14-go, dopóty nie będzie miał on nietylko żadnej ochoty, ale nawet żadnego prawa uczynić zadość życzeniom Koła polskiego, albowiem nie wolno mu nowymi wydatkami obciążać skarbu państwa na mocy §. 14.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 15 lutego. Wczorajsze posiedzenie Izby dało radykałowi ruskiemu p. Kosowi sposobność do wypowiedzenia całego szeregu oszczerstw na Galicyę, na Polaków, szlachtę polską, rząd krajowy i na umiarkowanych Rusinów.

Z powodu tych zjadliwych wycieczek, przyszło kilka razy do starcia między p. Kosem, a p. Gniewoszem i p. Barwińskim.

Dalszy przebieg posiedzenia po godzinie w pół do 1-szej popołudniu, był następujący:

Młodoczech p. Placek dowodził, że w roku 1897 adres nie mógł przyjść do skutku tylko z winy obstrukcyi niemieckiej, a jeśli i dziś nie zostanie uchwalony, to kwestya uruchomienia parlamentu będzie nierozwiązaną. Nie uchodzi składać tronowi oświadczenia, że Izba jest chętną do pracy, zanim się ma przekonanie, iż tak jest rzeczywiście. Wniosek p. Baernreithera jest zbyt powierzchowny, reaguje tylko na pierwsze i na ostatnie zdanie mowy tronowej, a resztę jej treści zupełnie pomija. Mówca przedkłada w końcu imieniem młodoczechów osobną deklaracyę, a raczej adres do tronu, parafrazujący poszczególne ustępy mowy tronowej.

Ważniejsze ustępy tej proponowanej przez p. Placka deklaracyi, są następujące:

„Wasza cesarska Mość raczyła zapowiedzieć ustawodawczą zmianę § 14 konstytucyi. Witamy z największą wdzięcznością ten istotnie konstytucyjny wyraz woli monarszej i wyrażamy przekonanie, że tylko istnienie § 14 sprawiło, iż przesilenie tak długo trwało, bo podczas zastanowienia pracy parlamentarnej, wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące siły monarchii na zewnątrz, a między innemi i ustawa rekrutacyjna, zostały prowizorycznie przy pomocy tego paragrafu wprowadzone. Również wdzięcznie witamy zapowiedź, że rząd absolutnie nie chce rządzić bez pomocy parlamentu. Widzimy w tem zarówno naganę dla wymienionego powyżej postępowania rządu, równie jak niekorzystny sąd o tych zarządzeniach rządu, który, mając przed sobą ofiarną większość, mimo to ustąpił wobec obstrukcyi

„Wasza Ces. Mość wspomnieć raczyła o konstytucyi, którą wielkodusznie z własnej woli ludom nadał. Od chwili nadania zasadniczych podstaw konstytucyi przez dyplom październików i konstytucyę grudniową, upłynęły ciężkie dni i rozwój wszedł na inne tory jak te, które Wasza Ces. Mość, nadając konstytucyę, miała na oku. Stan publicznego życia objawia ciężkie choroby i upadek. Przez konstytucyę grudniową stworzony parlament centralny, nie daje się dłużej utrzymać. Wszyscy z wdzięcznem sercem witamy zapowiedź licznych prac i wszyscy gotowi jesteśmy pracować i poświęcać się dla zdobycia kulturalnych i ekonomicznych korzyści. Obawiamy się jednak, iż kwestya narodowa, troska o narodowy i polityczny byt naszego ludu, stanie tej pracy na przeszkodzie. Dlatego wdzięcznem sercem witamy wyraz woli Waszej Ces. Mości, aby raz położyć kres zatruwającej wszystko kwestyi narodowej.

„Troską przejmuje nas zapowiedź mowy tronowej o utrzymaniu jednolitości językowej w pewnych sferach publicznego życia. Widzimy w tem skłonność do zadośćuczynienia pewnym narodowym aspiracyom ze szkodą dla całości“.

Adres kończy się zapewnieniem, iż Czesi pragną jak najgoręcej zawrzeć pokój narodowy z innymi ludami i że dali tego dowód, skoro ani razu nie usunęli się od współdziałania przy usiłowaniach w tym celu podjętych. Wreszcie wypowiada adres nadzieję, iż staraniom ojcowskim Cesarza uda się wprowadzić państwo na tory pokojowe i że Austrya stanie się siedzibą tolerancyi i równouprawnienia dla wszystkich.

Po p. Placku zabrał głos Słoweniec p. Sustersic i przemawiał za wnioskiem Baernreithera. Stronnictwo mówcy gotowe wziąć udział w rozwiązaniu kwestyi językowej, pragnie tylko, żeby się zabrano do tego dzieła jak najrychlej. Przyczyną, dla której większa część konstytucyi jest tylko na papierze, jest to, że nie odpowiada ona prawdziwemu ustrojowi monarchii. Mimo centralistycznej konstytucyi rządzi się w Austryi właściwie tylko federalistycznie. Prezydent ministów jest bezsilny wobec szefów krajowych. Ludność protestuje zarówno przeciw bezczynności parlamentu, jak i przeciw rządom za pomocą § 14.

Następnie zabrał głos Rusin bukowiński

---

23)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

IX.

W kilka dni później wyjechali wszyscy razem do Zakopanego.

Pierwszymi, których tam spotkali, byli Cieszanowscy; zeszli się z nimi zupełnie niespodzianie, zaraz następnego dnia po przyjeździe, na popołudniowej przechadzce do Kuźnic.

Spotkanie to nie dla wszystkich musiało być miłe, lecz nikt chyba nie umiał tak zręcznie ukryć tego, jak pani Laura, która bez cienia zmięszania, nie zarumieniwszy się nawet, z całą swobodą powitała dawnych znajomych, a względem Raszyńskiego zachowała się tak naturalnie i uprzejmie, jak gdyby nic nigdy między nimi nie zaszło.

Cieszanowskim towarzyszył jakiś pan Limski, wysoki, chudy, o powolnych, niedbałych ruchach i zniszczonej twarzy hulaka. Żywe, przenikliwe, czarne jego oczy świeciły niemiłym blaskiem; na Hanię wywarł on tak wstrętne wrażenie, że prawie wzdrygnęła się, spotkawszy ten jego wzrok.

Przedstawiono go Raszyńskim i Brańskim, i całe towarzystwo udało się razem do pobliskiej mleczarni; tam, jedząc chleb razowy i kwaśne mleko, i rozmawiając z pozornem ożywieniem, ci ludzie, których losy tak dziwnie plątały się z sobą, patrzyli jedni na drugich ukradkiem, jakby każdy starał się odgadnąć, jaki teraz ten drugi i jakie jego życie.

A na pozór była tylko lekka, wesoła rozmowa dawnych znajomych, którzy spotkali się niespodzianie. Cieszanowscy zamierzali spędzić tu kilka tygodni, i Laura wyraziła wielką radość z powodu, że przepędzą je w tak miłem towarzystwie.

Była ona teraz piękniejszą, niż kiedykolwiek, a urodę jej podnosił jeszcze strój wykwintny i pełen smaku. Ubrana była w lekką suknię w białe i błękitne paski, na ukarbowanych włosach miała śliczny, niebieski kapelusik; wszystko, od trzewika aż do parasolki, wytworne było i gustowne, widocznie pochodzące z pierwszych europejskich magazynów, a ona sama, ze swą prześliczną, nic nie mówiącą twarzą, wyglądała jak strojna lalka lub uosobienie najświeższej mody.

Naprzeciw niej Hania, w letniej różowej sukience, drobna i smukła, wydawała się ośmnastoletnią dziewczyną; oczy pięknej kobiety śledziły ciekawie ją i Władysława i nie dostrzegły w ich twarzach nic, prócz pogody i wyrazu szczęścia.

Raszyński często zwracał się do żony lub spoglądał na nią z serdecznym uśmiechem. Szczęśliwi byli i kochali się, to dało się odgadnąć na pierwszy rzut oka.

Spostrzegłszy to Laura, doznała przedziwnego rozdrażnienia.

Wszak ten człowiek niegdyś ją ubóstwiał; nie było szaleństwa, któregoby nie był popełnił dla niej, a teraz?

Czyż możliwem było, aby tamta zastąpić zdołała w jegu sercu ją, najpiękniejszą, niezwyciężoną?

Ona sama zaszczyciła go niegdyś przelotnym kaprysem, i choć teraz, gdy spotkała go po tak długiem niewidzeniu, nie czynił już na niej żadnego wrażenia, jednak drażniło ją i upokarzało dotkliwie, że on mógł o niej zapomnieć.

Tymczasem ze zwykłym, sfinksowym swoim uśmiechem rozmawiała z Limskim, którego twarz zmęczona, wyżółkła, ożywiała się chwilami, i przenikliwe oczy, błyskając z pod powiek, obejmowały jej prześliczną postać zuchwałem, cynicznem spojrzeniem.

Z drwiącym, pogardliwym smutkiem patrzyły na to orle źrenice uczonego. Posiwiał on już i postarzał się znacznie, wyraz twarzy jego dziwnie znużony był i przygnębiony. Widocznie w pożyciu z piękną Laurą nie doznał szczęścia, i dawny zachwyt, wywołany jej urokiem, musiał minąć już bezpowrotnie, bo gdy wzrok jego zatrzymywał się na niej, to było w nim tylko pełne pogardy politowanie i chwilami niesmak taki, że aż podobny do nienawiści.

Wszyscy prawie obecni mimowoli czuli się dziwnie skrępowani; nikt nie chciał poruszać przeszłości, mówiono więc o rzeczach obojętnych, najwięcej o pięknościach tatrzańskich gór.

Cieszanowscy, bawiąc tu od tygodnia, parę już zrobili wycieczek, na których samo wspomnienie panią Laurę, jak mówiła, dreszcz przechodził.

— Ach! tak się umęczyłam! — skarżyła się, przymykając oczy i opierając ufryzowaną głowę o poręcz krzesła,—na sam widok przepaści ogarniał mnie zawrót głowy i taki niezwyciężony lęk!

— Jak tu wszystko jeszcze w pierwotnym stanie, — odezwał się szyderczy, ostry głos Limskiego. — Podróżowałem już tyle w życiu, zwiedziłem całą niemal Europę, znam Alpy, Pireneje i góry Harzu, a podobnego jak tutaj braku cywilizacyi nie widziałem jeszcze nigdzie. Te kozie ścieżki w górach, te złomy kamieni, po których nieszczęsny turysta skakać musi, i te „soi-disant“ schroniska, podobniejsze raczej do bud dla psów! Coś podobnego spotkać można tylko w naszej kochanej ojczyźnie! I taki kraj „a des pretentions à être un pays civilisé!“

Ludkę tak drażniła ta mowa i wogóle cała osoba Limskiego, że odrazu wypaliła mu na to bez namysłu:

— W takim razie, czy wolno zapytać, czemu pan tu przyjechał? Z takiemi pojęciami powinien pan siedzieć za granicą, i rozkoszować się tamtejszą cywilizacyą, a nasz kraj z pewnością nic na tem nie straci!

Po tych słowach nastała chwila milczenia; wszystkich zmięszało nieco to ostre odezwanie się panny Korsakównej, tylko na ustach Cieszanowskiego ukazał się trochę złośliwy uśmiech zadowolenia.

Słońce już zachodziło, gdy powracali do Zakopanego; przez całą tę drogę Limski nieodstępnie towarzyszył pięknej hrabinie, która na pozór cała zatopiona w rozmowie z nim, uśmiechając się do niego z czarującą zalotnością, równocześnie rzucała ukradkiem spojrzenia na Raszyńskiego, jakby chcąc odgadnąć, czy widok ten nie wzbudza w nim zazdrości a z nią i dawnych uczuć.

Lecz on nie patrzył wcale w jej stronę; idąc obok swych kuzynek, rozmawiał z niemi tak wesoło i swobodnie, jakby nie wiedział wcale już o istnieniu tej kobiety, niegdyś tak ukochanej.

Powróciwszy do swej willi, Cieszanowscy zasiedli naprzeciw siebie do kolacyi, jak zwykle, w milczeniu, nakształt dwojga całkiem obcych sobie ludzi, potem rozeszli się, każde do swego pokoju.

Lecz długo jeszcze oboje czuwać musieli, gdyż aż do późnej nocy świeciły jasnym blaskiem ich okna.

On, nachylony nad stołem szybko pokrywał pismem białe arkusze papieru, tak zatopiony w swej pracy, że cały świat rzeczywisty nie istniał dla niego w tej chwili; takie to wszystko teraz było dalekie od niego, te nędzne próżności światowe, i te tysiączne przykrości domowego życia i ta kobieta bezduszna, z którą skuty był na życie całe.

On w tej chwili myślą przenosił się w ubiegłe wieki, tam na kresy, kędy polskie rycerstwo ochotnie oddawało krew za wiarę i ojczyznę; pióro jego wskrzeszało te zastępy husarzy skrzydlatych, które jak wicher pędziły po stepie na nieprzyjaciela.

Ten uczony miał duszę poety, i kiedy tak pisał w samotności, w nocnej ciszy, zdawało mu się, że widzi te wojska nieustraszone, żelazne, że słyszy szum orlich skrzydeł, przypiętych do ich zbroic i pieśń Bogarodzicę, śpiewaną tysiącami głosów — a tam, z dalekiego rozkołysanego wichrem stepu, rozlega się wycie tatarskiej dziczy, wzywającej na pomoc Ałłacha. A husarze lecą jak burza, już, już, zwarły się oba wojska i tylko migają w słońcu porannem stalowe pancerze i krasne barwy proporców i tylko słychać szczęk broni...

W przyległym pokoju płonie jeszcze niebieska lampa, rzucająca łagodne światło na jasne obicia, na puszysty dywan i cały ten przepych miękki i wykwintny, świadczący że tu mieszka kobieta młoda i piękna.

A ona sama, otulona w batysty i koronki z jasnymi włosami spadającymi na ramiona, kołysze się na biegunowym fotelu — oczy ma utkwione gdzieś w dal i zły uśmiech na ustach.

— Jeszcze nie wszystko skończone między nami, ty mądra, ty cnotliwa Haniu —szepczą cicho jej wargi. Przekonasz się, że bylem zechciała, on powróci do mnie. Odbiorę ci go tylko, aby dowieść całej siły mego czaru, a potem rzucę, jak łachman niepotrzebny! To będzie moja zemsta i nad nim i nad tobą!

I na myśl samą o tej zemście, zaczęła śmiać się cicho, przeciągle; wśród ciszy nocy śmiech ten zabrzmiał złowrogo, jakby szyderczy chichot złego ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Mikołaj Wassilko i oczerniał stosunki galicyjskie i administracyę Galicyi. Zdaniem mówcy, austryacka administracya, jakkolwiek krytykują ją surowo, jest jeszcze złotem wobec administracyi galicyjskiej. Z chłopa ruskiego „ściągają wprost skórę“, to też nędza jego jest straszna. Bukowińscy Rusini nigdy nie przestaną wołać „Los von Galizien“.

Z kolei zabrał głos radykał ruski dr. Kos i od razu zaczął od napaści na szlachtę polską. Mówca rzekł, że jak polski Bismark (tj. Badeni) o którym sądzono, że będzie w nieskończoność rządził, wreszcie upadł, tak zostanie też polska szlachta w najkrótszym czasie pokonaną. Takie rządy i takie szacherki wyborcze nie mogą się dłużej utrzymać. Czterej prawdziwi reprezentanci Rusinów z Galicyi weszli do parlamentu prawie cudem. Ogólnem jest przekonanie, że punkt ciężkości kwestyi narodowej w Austryi jest w Czechach. Mówca nie chce twierdzić, aby punkt ten był przeniesiony na wschód do „Halbasien“ do Krakowa lub Lwowa — nie należy jednak poświęcać się wyłącznie kwestyi czeskiej. Z mowy tronowej wynika, że rząd jest w kłopocie co ma robić z kwestyą narodową. Punkt ciężkości leży w „Halbasien“. Wszechniemiecki związek ogłosił program „Los von Galizien“; chociaż Czesi idą dziś z Kołem polskiem, to przecież go nie kochają, ministrowie także nie lubią Koła polskiego, gdyż wiedzą, że nie mają nic do rozkazania w Galicyi; rozkazuje tam tylko namiestnik i Koło polskie.

Nieszczęście Austryi — rzekł p. Kos — leży w Galicyi. Szlachta polska wyzyskała po roku 1866 nieszczęścia Austryi, aby mogła rządzić w kraju. Panowie z Koła polskiego są dobrymi geszeftsmanami, głosować będą za wszystkiem, byle ich warunki zostały spełnione. Jeżeli Niemcy obrzucili p. Dawida Abrahamowicza kałamarzami, to mieli z pewnością słuszny powód do tego. (Oklaski na lewicy). P. Jaworski dlatego proklamuje politykę wolnej ręki, że nie wie, jaki rząd przyjdzie. Urzędnicy z Galicyi robią tylko to, czego chce Koło polskie, a panowie z Koła nie dbają wcale o lud, tylko o swoje własne interesa.

P. Włodzimierz Gniewosz woła: To kłamstwo.

Radykałowie niemieccy zachęcają p. Kosa, aby dalej mówił, wołają więc: „Mów pan dalej, to takie ciekawe“.

P. Włodzimierz Gniewosz: Udowodnij pan ten zarzut.

P. Stein: Wszystkie gazety piszą o tem.

P. Gniewosz: Papier jest cierpliwy.

Socyalista Schuhmayer: Jesteście bokserami galicyjskimi. (Wesołość w Izbie i na galeryach, prezydent wzywa galerye, aby zachowała się spokojnie, gdyż inaczej każe ją opróżnić).

P. Kos mówi w dalszym ciągu: Szlachta polska jest do wszystkiego zdolną, a nawet do zabójstw i mordów. Podczas wyborów żandarm zakłuł z tyłu wyborcę za zbrodnię gwałtu publicznego, która polegała na oddaniu kartki wyborczej na opozycyjnego kandydata. Jest to proste morderstwo. Szlachta polska ma swoich specyalnych inkamerowanych Rusinów, np. Barwińskiego. P. Barwiński woła: Proszę nie rzucać oszczerstw! Dr. Kos: Ja nie oczerniam. Wyście także oszustwami wybrani. P. Barwiński: Ja panu już wykażę, jakeście wy postępowali. P. Kos: Za Barwińskim nie stoi ani jeden Rusin, a za nami cały naród ruski. Poważny polityk tylko wtedy będzie lojalny, jeśli to odpowiada interesom jego narodu. (Polacy: Słuchajcie! słuchajcie!) Wszystko inne jest obłudą. My Rusini z wdzięcznością silnie trzymamy się Austryi, bo ona jest ostoją dla narodu ruskiego. Koniec panowania polskiego w Galicyi już niedaleki, są już po temu oznaki. Widziano to przy krachu galic. Kasy oszczędności we Lwowie i przy następnych licznych samobójstwach. Szlachta polska jest już na pół zbankrutowana, ma ona jeszcze parę banków, które pożyczają jej pieniądze na „*Wein, Weib und Gesang*“. Jeśli i tego kiedyś zabraknie, to deszcz kul zmiecie całą szlachtę. Dzisiejsza szlachta ma w swojem gronie epigonów tych ludzi, którzy Polskę sprzedali Rosyi i ci ludzie mają zbawić Austryę! Żądamy ścisłego wykonywania ustaw, a wtedy skończy się panowanie szlachty.

Po mowie p. Kosa zamknięto dyskusyę i przystąpiono do głosowania. Adres młodoczechów odrzucono, a wniosek p. Baernreithera przyjęto we wszystkich trzech ustępach, a mianowicie ustęp o wierności i lojalności jednogłośnie, a inne ustępy większością głosów. Przed głosowaniem wyszli Schoenererowcy z sali.

Z kolei nastąpiły wybory komisyi, poczem prezydent chciał zarządzić zamknięcie posiedzenia, wszelako wywiązała się niespodziewanie długa dyskusya formalna z tego powodu, że prezydent nie chciał dopuścić do zamieszczenia w całości interpelacyi socyalisty Hannicha, zawierającej skonfiskowane artykuły dziennikarskie.

Socyalista Hannich zapytał, dlaczego w protokole stenograficznym opuszczono dwa ustępy wniesionej przez niego interpelacyi. Prezydent hr. Vetter odpowiada, że skoro mu regulamin przyznaje prawo cenzurowania mów wygłoszonych w parlamencie, to on sądzi, że to samo prawo przysługuje mu także co do interpelacyj. Oświadczenie prezydenta wywołuje długą dyskusyę regulaminową. Poseł Wolf wnosi, aby nad tem oświadczeniem otwarto dyskusyę i to bezzwłocznie. Poseł dr. Brzorad wnosi, aby dyskusya ta odbyła się dopiero na posiedzeniu następnem. Prezydent zarządza głosowanie. Wniosek Wolfa pozostaje w mniejszości. Wniosek dr. Brzorada również został odrzucony, co wywołuje powszechną wesołość. Poseł Wolf zabiera ponownie głos i twierdząc, że większość posłów nie wiedziała, nad czem się głosuje, żąda powtórnego głosowania. Prezydent odmawia temu żądaniu. Wiceprezydent Prade wnosi więc, aby odbyć tajne posiedzenie, celem naradzenia się, czy ta interpelacya skonfiskowana ma być w protokole zamieszczoną, czy nie. Prezydent zarządza tajne posiedzenie, na którem wniosek odbycia osobnego tajnego posiedzenia dla tej sprawy został odrzucony. Po ponownem otwarciu posiedzenia jawnego, prezydent zawiadamia, że następne posiedzenie Izby odbędzie się w środę 20 b. m.

Poseł Iro wnosi, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawiono kwestyę prawa interpelacyi, gdyż nie uchodzi pozwalać prezydentowi w ten sposób interpretować regulaminu. Wniosek Ira został odrzucony, co wywołuje wielką wrzawę u Schoenererowców. Słychać wołania: Oto wasza chęć do pracy! Na tem posiedzenie zamknięto. Na porządku dziennym następnego posiedzenia będzie: wybór komisyi dla zapomóg, oraz komisyi podatkowej, socyalno-politycznej i rolniczej, tudzież pierwsze czytanie przedłożeń rządowych.

Wiedeń 15 lutego. Na wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów niemieckich z prezydentem Izby, obstawali Niemcy przy tem, iż prezydyum powinno przyjmować tylko interpelacye zredagowane w języku niemieckim. Co do projektów jakiegoś kompromisu nie powzięto żadnej uchwały.

Wiedeń 15 lutego. Komunikat niemieckiej partyi ludowej stwierdza, że stronnictwo to uchwaliło protest przeciwko dokonanemu przez prezydenta Izby samowolnemu skreśleniu jednego ustępu w interpelacyi. Stronnictwo nie przyznaje prezydentowi prawa takiej cenzury i poleca przewodniczącemu swojemu starać się na następnem posiedzeniu o zapobieżenie raz na zawsze takiemu postępowaniu.

Otwarcie parlamentu angielskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 15 lutego. Wczoraj odbyło się z wielką okazałością otwarcie parlamentu angielskiego. W Izbie lordów obecni byli także: królowa, książęta, lordmajor i ciało dyplomatyczne. Mowa tronowa wskazuje przedewszystkiem na żałobę narodową z powodu zgonu królowej Wiktoryi, która całemu światu dała wzniosły przykład cnót monarszych. Król pragnie wstąpić w jej ślady. Wśród powszechnego i osobistego bólu, król zapewnić może Izbę z pewną satysfakcyą, że stosunki Anglii do innych mocarstw są przyjazne, wojna w Afryce południowej — powiada król — jeszcze nie ukończona, ale główne miasto nieprzyjaciela i i najważniejsze linie kolejowe są w mojem posiadaniu. Zrobiono co należy, aby skuteczny przeciwstawić opór nieprzyjacielowi. Ubolewam szczerze nad tylu stratami w ludziach i nad ofiarami pieniężnemi, które niepotrzebna wojna podjazdowa za sobą pociąga, a którą prowadzą Boerowie na obszarze dawnych republik. Rychłe ich podbicie leży we własnym ich interesie, gdyż dopóki to nie nastąpi, będzie mi niemożliwem zaprowadzić w tych koloniach instytucyj, któreby wszystkim białym mieszkańcom zapewniły równe prawa i równą ochronę sprawiedliwości.

Następnie mowa tronowa omawia wypadki w Chinach i powiada: „Zajęcie Pekinu przez sprzymierzonych i szczęśliwe wyswobodzenie oblężonych w poselstwach osób, są zdobyczami, do których głównie moje wojska indyjskie i moja siła morska się przyczyniły. Potem nastąpiło poddanie się rządu chińskiego żądaniom stawianym przez sprzymierzonych. Obecnie odbywają się rokowania nad sposobem, w jaki ma się uzyskać zgodę rządu chińskiego na podane mu warunki“. Następnie wspomina mowa tronowa o powstaniu związku państw australskich i o zamierzonej wizycie ks. Yorku w Australii celem otworzenia pierwszego parlamentu związkowego. Mowa wyraża radość z powodu szybkiej i lojalnej odpowiedzi, jaka nastąpiła po ponownem zaapelowaniu do patryotyzmu i ofiarności Kanady i Australii. — W preliminarzach na przyszły rok starano się poważnie ograniczyć wydatki, ale potrzeby armii i floty, a osobliwie wydatki na wojnę w południowej Afryce uczyniły podwyższenie kredytów nieuniknionem. Mowa wspomina wreszcie o kilku projektach zwiększenia kontyngentu wojskowego i zapowiada szereg przedłożeń z dziedziny polityki wewnętrznej.

Po odczytaniu mowy tronowej król opuścił salę. Rozpoczęła się dyskusya nad adresem. Lord Kimberley krytykował prowadzenie wojny w Afryce południowej i domagał się gruntownej zmiany systemu wojskowego. W tym względzie nie należy szczędzić pieniędzy. Lord Salisbury wyraził nadzieję, że w jak największej mierze wypełnione będą przyrzeczenia, jakie król uczynił w mowie tronowej. Co się tyczy wojny w Afryce, to rzekł Salisbury, że należy ją doprowadzić do pomyślnego końca, gdyż inaczej wojna ciągleby trwała. Brak ostatecznego tryumfu i zwycięstwa oznaczałby przyznanie się wobec całego świata do tego, że granice Anglii mogą być w najbardziej obraźliwy sposób naruszone, a Anglia nie zdoła się temu oprzeć. Po mowie Salisbury'ego uchwalono adres.

W Izbie gmin uzasadniał Forster projekt adresu, mówił potem o zachowaniu się cesarza Wilhelma, które Anglia wysoko ceni i nigdy go nie zapomni. Podczas omawiania wojny południowo afrykańskiej dały się słyszeć ironiczne oklaski i wołania nacyonalistów, a gdy jeden z mówców wymienił nazwisko De Weta powitano je głośnym aplauzem.

Tarnowski o „Zaczarowanem kole.“

W krakowskim uniwersytecie miał onegdaj profesor Stanisław Tarnowski odczyt o znanym i tak ulubionym obecnie dramacie Rydla „Zaczarowane koło“. Na odczyt przybyła najwykwintniejsza i najinteligentniejsza publiczność miasta Krakowa, byli też profesorowie uniwersytetu. Prelegent rozpoczął od osobistych wspomnień o swoich rozmowach z śp. Szujskim, który opowiadał mu o swoich dramatach, jako próbach stworzenia rodzimego, polskiego dramatu. Prób tych od tego czasu było sporo, mimo to dramat nasz nie doszedł jeszcze do szczytu swego rozkwitu, owszem schodzi nawet często na manowce. Lecz w stadyum tem znajduje się obecnie dramat, nie tylko u nas, ale i u innych narodów. Wyraziwszy zdanie, że między teraźniejszymi autorami nie łatwo znaleźć takich, których dzieło posiadałoby warunki przetrwania chwilowej mody i przelotnych upodobań, zastanawiał się prelegent nad tem, czego potrzeba, by powstało arcydzieło. Utwory wielkich poetów mają zapewnioną nieśmiertelność, głównie przez to, że każde uczucie i każdą myśl podnoszą do wyżyn ideału. — Zbliża się niejako do nich i stanowi wyjątek wśród teraźniejszej poezyi polskiej „Zaczarowane koło“.

Dalszą treścią odczytu był obszerny, wyczerpujący rozbiór dramatu. Prelegent omawiał akt po akcie, roztrząsał pojedyncze epizody i postacie, oceniając je wszechstronnie, ze stanowiska moralnego, artystycznego i psychologicznego. Charakteryzując wszystkie osoby dramatu, nie szczędził słów prawdziwej pochwały dla jednych, a zasłużonej, miejscami wcale surowej krytyki dla innych. Prof. Tarnowski poruszał też zarzuty, czynione *Zaczarowanemu kołu* przez krytyków i recenzentów. Doszukiwanie się podobieństw i twierdzenia o naśladownictwie Hauptmanna są niesłuszne, a co najmniej źle skierowane, bo jeśli osoby fantastyczne w dramacie p. Rydla budzą jakie reminiscencye, to źródła ich nie trzeba szukać tak daleko, jak to czynią krytycy; dość przypomnieć sobie tylko pewne podobieństwo niektórych postaci, dość luźne zresztą, z postaciami polskich baśni ludowych *Balladyny*, a co najwyżej *Snu nocy letniej*.

Analizując budowę dramatu, zacytował prelegent słowa samego autora o swym utworze: że „jest to jajko o dwóch żółtkach, wskutek czego wylęgły się kurczęta za słabe“. Prof. Tarnowski uważa jednak sąd ten za zbyt surowy, bo dwoistość akcyi nie czyni, zdaniem jego, zbyt wielkiego uszczerbku dramatowi, skoro autor umiał przez kilka epizodycznych figur obie akcye zręcznie powiązać i zespolić.

Kardynalnym błędem dramatu jest — zdaniem prof. Tarnowskiego brak refleksyi przy jego tworzeniu, nieopanowanie fantazyi przez myśl i silną wolę, któreby porywy uczucia i wyobraźni trzymały na wodzy — co wywołało pewne niekonsekwencye psychologiczne i moralne. Błąd ten jednak, z którego wynikł też szereg innych usterek pomniejszych okupiony jest całkowicie wielu prawdziwemi zaletami, świadczącemi o niepospolitym talencie autora, a nadającemi *Zaczarowanemu Kołu* wybitną wartość artystyczną.

Pierwszą „cnotą“ dramatu jest to, że stanowi on pierwszą udałą próbę prawdziwej tragedyi z życia ludowego, że wprowadził na scenę polską chłopów, którzy prawdziwie czują, kochają i nienawidzą, żyją i umierają. Dalszą zaletą jest piękny wiersz i nieskazitelny język, oddający równie wiernie myśli i uczucia wszystkich postaci, tak różnych usposobieniem i stanowiskiem społecznem. Jako trzecią wreszcie, najbardziej może dodatnią stronę dramatu wymienił prelegent rzadką u obecnie piszącego pokolenia cnotę szczerości, brak wszelkiej pozy i sztuczności, głębokie poczucie prawdziwej, niezmanierowanej poezyi.

Wszystkie te zalety równoważą zupełnie strony słabsze utworu i tworzą z *Zaczarowanego Koła* nie arcydzieło wprawdzie, ale rzecz bardzo, bardzo ładną, której wróżyć można zaszczytne miejsce w historyi dramatu polskiego. Takiej postaci jak Maciuś, nie powstydziłby się Musset. Prelegent zakończył swój odczyt życzeniem Rydlowi dalszego rozwoju jego talentu na polu dramaturgii.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 lutego.

Prezydent rozpoczął wczorajsze posiedzenie serdecznem wspomnieniem na cześć śp. Apolinarego Stokowskiego, jako tego, który niepospolite położył dla miasta i kraju zasługi. Rada przez powstanie uczciła pamięć zmarłego b. członka Reprezentacyi miasta i jej seniora.

Następnie prezydent na dawniej wniesioną przez p. Janowicza interpelacyę odpowiedział na podstawie rachunków, że wszystkie dostawy dla dwóch miejskich szkół nauki zręczności, zostały — z wyjątkiem szesnastu warsztacików stolarskich — wykonane we Lwowie; wspomnianych warsztacików nie dostarczyły siły krajowe, z powodu, że komisya nie uznała jakości produktu krajowego w tej gałęzi za zupełnie celowi odpowiednią.

Następnie p. Mokrzycki postawił wniosek o wyjednanie zniżenia ceny biletów teatralnych dla wojskowości. Wniosek pójdzie drogą regulaminową.

Z kolei dr. Maryański przedłożył regulamin dla wodociągu miejskiego. Regulamin obejmuje przepisy ogólne, szczegółowe, o poborze podatków, o wykonywaniu instalacyj domowych i taryfę opłat. Pierwsze cztery paragrafy regulaminu uchwalono bez dyskusyi. Przy § 5, według którego magistrat miałby prawo zarządzić zamknięcie lub nawet zasypanie studzien prywatnych, jeśliby znawcy orzekli, że woda w takich studniach nie jest przydatną do picia, — wywiązała się dyskusya, w której dr Pisek żądał bezwzględnego zamknięcia wszystkich studzien z chwilą otwarcia wodociągu miejskiego. Oponowali pp. Walichiewicz, Thullie, Jonasz, Ihnatowicz, Rawski, Riedel, Blumenfeld, Dzieślewski i Pawlewski, który godząc się na żądanie wyrażone w § 5, pragnął, aby to dotyczyło tylko tych studzien prywatnych, które znajdują się w realnościach, mających łatwość połączenia się z wodociągiem miejskim. Uchwalono § 5 w stylizacyi komisyi wodociągowej bez zmiany. W dalszym ciągu uchwalono wniosek p. Gołębia, postanawiający, że na wypadek przerwy w dostarczaniu wody z wodociągu, magistrat ma rozwozić mieszkańcom wodę bezpłatnie. O godz. kwadrans na 10 posiedzenie się skończyło. Z 46-ciu paragrafów regulaminu uchwaliła Rada wczoraj dziesięć paragrafów.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 lutego.

(Interes na chrzcie św.).

Wczoraj przesłuchiwano najprzód głównego świadka, ks. Załęskiego, który opowiedział cały wątek sprawy. Raz przyszedł do niego Neuwelt, przedstawił mu się i powiedział, że się chce wychrzcić, aby się potem z katoliczką ożenić. Wiedząc z doświadczenia, że neofitami stają się zazwyczaj ludzie ubodzy, którzy potem wyzyskują swoich nowych współwierców, zapytał świadek Neuwelta, czy ma jakie utrzymanie, a otrzymawszy niezadowalającą odpowiedź, odprawił go z niczem. Dopiero na kilkakrotne prośby Neuwelta i jego narzeczonej, postanowił ks. Załęski go ochrzcić. Pierwszym datkiem, którego po chrzcie św. udzielił świadek Neuweltowi, była kwota 5 zł. Neuwelt był właśnie w potrzebie, ponieważ wskutek zmiany religii, ojciec go się wyrzekł, mimo to, oświadczył Neuwelt ks. Załęskiemu, że pieniądze przyjmuje od niego nie jako jałmużnę, lecz jako pożyczkę a conto swojej schedy po dziadku, którą rodzice Neuwelta zatrzymali. Ks. Załęski pomyślał sobie: „Oddasz to dobrze, nie oddasz, to będę przynajmniej wiedział, że postawiłem porządnego człowieka na nogi“ i wspierał dalej neofitę nie tylko pieniędzmi, ale i protekcyą, wyrobił mu bowiem w Dyrekcyi skarbu dyurnum na 30 zł. miesięcznie, co tem łatwiej przyszło, że Neuwelt podobno znał się trochę na rachunkowości i przyobiecał zdać egzamin rachunkowy. Dopiero kiedy kwota pożyczona Neuweltowi dosięgła 500 zł., a Neuwelt prosił o dalsze pożyczki, wstrzymał się ks. Załęski i postanowił wspierać Neuwelta dalej tylko wtedy, gdyby owa jego speranda na spadek po dziadku okazała się prawdziwą. Sperandę ową liczył Neuwelt zrazu na 30000 zł., potem mówił już tylko o 16000, wreszcie o 12000 zł. Świadek napisał wtedy do Neuwelta, aby sprawę spadku poruczył adwokatowi drowi Starczewskiemu, lecz Neuwelt odpisał, że sprawą tą zajął się już adwokat dr. Hochberg w Tarnowie, i przysłał oświadczenie tegoż adwokata, w którem wyraźnie było między innemi napisane: „Zająłem się sprawą spadku... i mam nadzieję ją wygrać...“ Złudzony tem ks. Załęski, posyłał dalej pieniądze niesumiennemu pupilowi, wreszcie przy zaskarżeniu weksla, otrzymanego od Neuwelta, wyszło na jaw, że weksel jest sfałszowany. Świadek ma żal do Neuwelta, że z religii zrobił komedyę, a pieniędzy pożyczonych użył na lamparteryę, zamiast zdawać egzamina i stać się porządnym człowiekiem.

Z zeznań drugiego świadka, adwokata dra Hochberga z Tarnowa, wypływa, że Neuwelt i jego w błąd wprowadził. Oto raz Neuwelt przyszedł do niego do kancelaryi, opowiedział mu sprawę spadku, nie pokazując jednak żadnych dokumentów, i zapytał, czy świadek się tej sprawy podejmie. Na potakującą odpowiedź świadka, Neuwelt wystawił mu pełnomocnictwo i zażądał napisania oświadczenia, które — jak się teraz okazuje — przesłał potem ks. Załęskiemu, aby odeń dalej pieniądze wyłudzać, i to był jedyny cel wizyty Neuwelta u dra Hochberga.

Ks. Załęski przerywa świadkowi i robi mu wyrzut, dlaczego oświadczenie swoje wystylizował w sposób taki, że go w błąd wprowadził, gdyż napisał kategorycznie: „spodziewam się sprawę wygrać“? Na to świadek zauważa, że w oświadczeniu po powyższych słowach umieszczone jest zastrzeżenie: „o ile informacye otrzymane przezemnie od p. Neuwelta są prawdziwe“. Świadek powiada nadto, że nie miał najmniejszego powodu nie ufać Neuweltowi, który mu zaprezentował się jako człowiek inteligentny, mówił o polityce, o chęci założenia drogueryi, mówił, że jest rezerwowym porucznikiem, mówił nawet, że pisuje broszurki i bierze za to pieniądze. Tu świadek przedłożył sądowi jedną taką broszurkę, otrzymaną od Neuwelta. Broszurka jest w czerwonej okładce, a tytuł jej: „Socyaliści a żydzi“.

Św. ks. Załęski. Ależ to moja broszurka, której kilkanaście egzemplarzy dałem Neuweltowi do rozrzucenia!

Wszystkie te szczegóły opowiedziane przez dra Hochberga, scharakteryzowały Neuwelta dostatecznie jako blagiera i oszusta. Zeznawała jeszcze narzeczona Neuwelta. Bronisława Wdowiak, osóbka młoda i ładna. Była ona dawniej szwaczką, a potem bufetową w jednej z kawiarń lwowskich; na jej to utrzymanie wydał Neuwelt 800 zł., pożyczonych od ks. Załęskiego. Oświadcza ona, że Neuwelta jeszcze zawsze kocha i spodziewa się wyjść za niego za mąż.

Po zamknięciu postępowania dowodowego postawiono sędziom przysięgłym jedno pytanie główne w kierunku oszustwa. Sędziowie potwierdzili je ośmioma głosami, a na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Neuwelta na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów, 15 lutego.

(Echa procesu gal. Kasy oszczędności.)

Wczoraj przesłuchiwano św. Wędrychowskiego, b. buchaltera Kasy oszczędności, jak wiadomo, głównego oskarżonego w procesie przed dwoma laty. Zeznania jego o tyle są niekorzystne dla Ziołeckiego, że opowiada on, iż Zima chętnie posługiwał się Ziołeckim przy swoich tajemniczych manipulacyach z asygnatami kasowemi i to dlatego, aby się nie udawać do Wędrychowskiego, do którego miał niechęć.

Dalsze zeznania Wędrychowskiego jakoteż następnego świadka Gruszeckiego, urzędnika Kasy, dotyczyły zawiłych szczegółów buchalteryjnych.

Rano przesłuchiwano jeszcze znawców buchalterycznych, pp. Koczyndyka i Kreysera którzy dali takie orzeczenie, że tak buchalter jak i likwidator nie potrzebowali być wtajemniczeni w malwersacye dyrektora Zimy, któremu musieli być ślepo posłuszni.

Po południu przesłuchiwano świadka Czaudernę, teraźniejszego buchaltera Kasy oszczędności. Opowiedział on w jaki sposób odkrył w dziale wekslowym deficyt 80.000 zł. Przeglądając w księgach pozycyę za pozycyą doszedł nietylko, że brakująca kwota pochodziła z weksla Ziołeckiego, ale nadto, że niektóre pozycye były podskrobywane lub za pomocą kwasu „eureka“ wywabiane. Sposób zatarcia śladów tej sumy wskazuje zresztą na to, że działać tu musiało we wzajemnem porozumieniu kilku ludzi, znających się na buchalteryi.

Świadek Żmudziński, urzędnik Kasy oszczędności dostrzegł w dzienniku kasowym, księdze podręcznej, strazzy i dzienniku weksli wchodzących, ślady wydarcia kartek, tak że stąd przypuszczać należy, iż uczynił to ktoś, komu zależało na tem, aby wpłynięcie jakiegoś weksla zataić.

Dziś przesłuchiwano najpierw św. Pełczyńskiego, kasyera Kasy oszczędności, który zeznał, że z polecenia Zimy wydawał nieraz i znaczniejsze sumy bez asygnaty, które dopiero później od Zimy otrzymywał.

Św. dr. Zgórski, dyrektor Banku krajowego opowiedział, że Zima, gdy go usunięto w drodze przymusowego urlopu, mimo to dalej chodził do Kasy i rządził. Prowizoryczny dyrektor Stachiewicz skarżył się przed świadkiem niemal ze łzami w oczach, że Zima nie dopuszcza go do urzędowania. W biurku Zimy znaleziono cały stos weksli, które po części z powodu przedawnienia musiano potem odpisać. Świadek nie przypomina sobie, czy pomiędzy tymi wekslami był weksel Ziołeckiego na 80.000 zł. Skonstatowano tylko, że dług Ziołeckiego wynosił 111.500 zł., co też wynikało z zestawienia, sporządzonego na podstawie ksiąg kasowych. Dług ten uważano za pewny, bo był zahipotekowany na kwotę 80.000 zł., na resztę zaś dał Ziołecki poręką. Ziołecki chciał porzucić swe obowiązki w Kasie oszczędności, ale go zatrzymano jako dobrego urzędnika. Wobec prowizorycznego zarządu Ziołecki był bardzo gorliwy, a postępowanie jego było prawidłowe.

Św. Radziszewski, urzędnik kasowy w Kasie oszczędności, zeznaje, że dnia 2-go stycznia wpłynęła do Kasy asygnata Ziołeckiego na kwotę 80.000 zł. Asygnata ta wydana była na podstawie weksla, którego świadek nie widział, a którym Ziołecki prolongował swój dawny weksel na 72.000 zł., tak, że Kasa przy tej sposobności wypłaciła jeszcze 8000 zł. Świadka uderzyło to, że większym wekslem prolonguje się mniejszy, i dlatego też zapamiętał sobie tę asygnatę.

Obr. dr. Kwiatkowski. Później powstał w Kasie rumor o ten weksel 80.000 złr., gdy na jego ślad wpadł buchalter p. Czauderna. Dlaczego pan wtedy nic o swojem spostrzeżeniu nie powiedział?

Świadek nie umie tego wyjaśnić.

Jak wiadomo, Ziołecki powstanie tego weksłu na 80.000 złr. tłómaczy tem, że prawdopodobnie Zima użył jego podpisu na wekslu, jak to nieraz robił, ale korzyść stąd ciągnął Zima, nie oskarżony. Ziołecki mówi, że musiał takie nadużywanie jego podpisu na wekslach przez Zimę tolerować, bo poczuwał się do wdzięczności dla Zimy za to, że z jego protekcyi dostał dzierżawę gmachu skarbkowskiego.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Obiad. Z okazyi wczorajszego pożegnania się uniwersytetu lwowskiego z ks. Bilczewskim odbył się wczoraj wieczorem w pałacu arcybiskupim obiad. Biesiadników było 80. Pierwszy toast na powodzenie uniwersytetu wzniósł ks. arcybiskup, w wymownych i gorących słowach składając życzenie Almae Matri, aby płynęło z niej światło prawdy i nauki w najszersze kręgi, aby wychodzili z niej duchowni, którzy nadewszystko ukochają swe kapłańskie powołanie, sędziowie, których jedynem hasłem będzie sprawiedliwość, nauczyciele oddani wychowaniu pokoleń, pieczy ich zleconych, lekarze podobni do owego Samarytanina, który goił rany. Rektor uniwersytetu profesor Kruczkiewicz odpowiedział toastem na cześć ks. arcybiskupa, a odczytał także telegram nieobecnych profesorów posłów pp. Cwiklińskiego, hr. Dzieduszyckiego, Piętaka, Roszkowskiego i Starzyńskiego, którzy zgłosili swój akces do życzeń uniwersytetu. Potem prorektor profesor Abraham wzniósł toast na cześć Namiestnika, zaznaczając jego żywy udział w życiu uniwersyteckiem i, jak tego dał dowód niedawno, w pracach naukowych uniwersytetu. Namiestnik w odpowiedzi na to wzniósł w serdecznych słowach „kochajmy się“ — kochajmy się w imię wspólnych ideałów i wspólnej pracy o jednakowych celach, chociaż na różnych polach. Swojem i arcybiskupa imieniem wznosząc ten toast, zapewnił namiestnik, że obaj nigdy nie zaprą się łączności swej z nauką i z uniwersytetem. Po uczcie miła pogadanka przeciągnęła się do godziny 10.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt sądowy, docent prywatny dr. Stanisław Wróblewski zamianowany został nadzwyczajnym profesorem rzymskiego prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zapowiedziana wystawa Stowarzyszenia polskich artystów „Sztuka“ otwartą została wczoraj w salach naszego Towarzystwa sztuk pięknych. W wystawie biorą udział pp. Axentowicz, Augustynowicz, Bruzdowicz, Chełmoński, Fałat, Laszczka, Mehoffer, Siedlecki, Stanisławski, Weiss i Wyczółkowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Sobota dnia 16 lutego. Sala ratuszowa godz. $6^1/_2$—$7^1/_2$, Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła. — Uniwersytet ul. św. Mikołaja 4.) sala XIV, godz. od pół do 8-mej do pół do 9-ej. Prof. J. Nusbaum: O budowie i życiu zwierząt (różnica między światem roślinnym a zwierzęcym) (z demonstracyami).

Śluby. Ślub panny Reginy Maryi Grzesiewiczówny z dr. Wincentym hr. Tyszkiewiczem odbędzie się jutro, 16-go bm., w Zakopanem.

Dnia 19 bm. odbędzie się w krakowskim kościele OO. Kapucynów ślub panny Stanisławy Chrząszczówny, córki śp. Tadeusza i Wiktoryi Chrząszczów, właścicieli dóbr ziemskich, z drem Piotrem Uhr-Stebelskim, profesorem Uniwersytetu lwowskiego.

Rz. kat. probostwo w Jabłonowie nadało Namiestnictwo ks. Ludwikowi Dąbrowskiemu, proboszczowi w Bruckenthalu.

Zakopańskie sanatoryum dla suchotników, zainicyowane przez Sienkiewicza, Paderewskiego, śp. Brunona Abakanowicza i grono lekarzy warszawskich, postępuje szybko w budowie. Towarzystwo akcyjne rozporządza kapitałem 730.000 K. Dla sanatoryum wybrano czternastomorgową polanę na Gubałówce, od południa otwartą, z innych zaś stron otoczoną lasem, który ma być zamieniony na park. Wzniesienie nad poziom morza wynosi 1.050 metrów, a ponad Zakopane 200 m. Powietrze jest idealnie czyste. Kierownictwo budowy sprawuje architekt Paus. Obecnie mury są wyciągnięte do pierwszego piętra; gmach sanatoryum ma mieć trzy piętra, a na każdem 20 pokoi dla chorych, łazienki, pokoje dla służby itp. Dyrektorem zakładu będzie dr. Kazimierz Dłuski z Paryża, jeden z głównych akcyonaryuszy. Sanatoryum zakopańskie będzie mogło prawdopodobnie z jesienią br. wejść w życie.

Spółka spożywcza urzędników. Komitet statutowy wybrany w grudniu z. r. przez ogólne zebranie urzędników, na którem postanowiono przystąpić do zawiązania spółki spożywczej urzędników, ukończył już prace przygotowawcze i zwoła niebawem walne zgramadzenie założycieli w celu uchwalenia statutu i wybrania zarządu. Potrzeba podobnego przedsiębiorstwa nie wymaga bliższego motywowania. Jest ono skierowane nie przeciw uczciwemu handlowi, lecz przeciw rozpowszechnionemu w wielu gałęziach handlu spożywczego wyzyskowi na punkcie cen, a przedewszystkiem na punkcie dobroci towarów, tak ważnej pod względem hygienicznym. Dwa są sposoby ułatwienia stowarzyszonym nabywania dobrych i tanich towarów. Jednym z nich jest prowadzenie przedsiębiorstwa handlowego, sklepu towarów spożywczych we własnym zarządzie. Jest to forma znana i u nas już praktykowana, jakkolwiek niejednokrotnie bez trwałego powodzenia. Tę ostatnią okoliczność należy przypisać wyłącznie wadliwej organizacyi i niedołężnemu prowadzeniu takich przedsiębiorstw, wskutek czego one nie mogą się utrzymać. Że innych głębiej leżących przyczyn nie ma, wskazuje stały pomyślny rozwój Towarzystwa spożywczego urzędników kolejowych, jeśli się już pominie kwitnący stan podobnych związków poza granicami kraju, zwłaszcza w Niemczech i w Wiedniu. Inicyatorowie obecnego przedsięwzięcia zamierzają nadto wprowadzić w życie inną, dość nową u nas formę, którą można zrealizować bez wkładów — i niemal jedynie zapomocą przystąpienia do spółki jak największej liczby członków. Jest to forma umów z dostawcami, którzy w zamian za przyprowadzenie im znacznej liczby konsumentów, zobowiązują się dostarczyć członkom Towarzystwa towarów dobrych po cenach niższych od zwyczajnych i pod kontrolą Towarzystwa. Ten system może wejść w życie przedewszystkiem co do opału, materyałów świetlnych, nabiału, mięsa itp. Dalszym celem Towarzystwa będzie wyrywać członków klasy urzędniczej z niezdrowego, wyzyskującego ich systemu brania towarów spożywczych na kredyt w handlach, które, udzielając go, łatwo odbijają to sobie na jakości towarów.

Wstrzymano ruch ogólny na kolei Kołomyja-Stefanówka od dnia wczorajszego aż do odwołania.

Z karnawału. Wczoraj odbyły się dwie publiczne zabawy tańcujące: bal na dochód wdów i sierot po powstańcach z r. 1863 i wieczorek urzędników namiestnictwa. Obie te zabawy powiodły się doskonale, bawiono się do świtu.

Raut na cześć Aleksandra Bandrowskiego wydało krakowskie Koło literacko-artystyczne nazajutrz po koncercie znakomitego artysty. Prezes Koła, p. Michał Bałucki wzniósł w czasie biesiady toast na cześć Bandrowskiego, podnosząc jego gorącą miłość kraju, do którego przybywa, skoro tylko może i życzliwość dla „Koła“. Toastowano też na cześć pani Bandrowskiej, a po biesiadzie znakomity śpiewak wykonał kilka pieśni Galla, Roberta i Franza przy akompaniamencie fortepianu.

Ostrzeżenie. Dyrekcya teatru ostrzega publiczność przed jakiemś rudem indywiduum, które kręci się w przedsionkach teatru i sprzedaje po znacznie wyższej cenie bilety, podstępnie wykupione z kasy teatralnej. Z innej zaś strony donoszą nam, że to samo indywiduum stara się o otworzenie kawiarni przy ul. Trzeciego Maja, a chociaż podanie jego Magistrat odrzucił, czyni on dalsze zabiegi o koncesyę. Obawiać się można, że ta kawiarnia służyłaby do stałego ażiotażu biletami teatralnymi.

† **Krzysztof hr. Cieszkowski** zmarł nagle w pociągu kolejowym między Gnieznem a Kobielnicą. Gdy w Kobielnicy na stacyi konduktor otworzył drzwiczki wagonu, zastał hrabiego już nieżywego. Natychmiast sprowadzeni lekarze stwierdzić mogli tylko, iż śmierć już nastąpiła, zdaje się, wskutek udaru mózgowego. Hr. Krzysztof Cieszkowski, syn znanego uczonego i filozofa hr. Augusta i Heleny Cieszkowskich, urodził się 1859 r. Zmarły odznaczał się niezwykłemi zdolnościami. Wybitne umysłowo grono ludzi, skupiających się około jego ojca, oraz liczne z nim odbywane podróże za granicę, rozwinęły jeszcze w wyższym stopniu wrodzone talenty. Był to z dzisiejszej generacyi jeden z ludzi najgruntowniej i najwielostronniej wykształcony, a zupełny brak pedanteryi dodawał osobnego wdzięku tej tak bogato uposażonej naturze. W takich warunkach byłby miał hr. Krzysztof wszelką możność uwydatnienia swych zdolności na szerszem i świetniejszem może polu działalności publicznej w kraju, lub brania udziału w wykwintnym dyletantyzmie kosmopolitycznego zachodu. Prawdziwie polskiem sercem czuł on jednak, że obowiązki jego leżą bliżej, że w obecnych stosunkach pierwszem zadaniem obywatela ziemianina jest wytrwanie na posterunku odziedziczonej po ojcach ziemi. To też nie szczędził nigdy pracy i zaparcia się siebie, by obowiązkom tym zadość uczynić, a oprócz pracy stosował do siebie, mimo znacznego majątku, twardą zasadę prawdziwej oszczędności i rządności, tej dla Polaków tak kardynalnej cnoty. Ludzie wybitni umysłowo wywierają wpływ nietylko bezpośrednio przez swoją działalność, lecz także — a może jeszcze w wyższym stopniu — przez przykład dawany drugim. Dobry wpływ tego przykładu, tego przywiązania do rodzimych ideałów, łączył się u zmarłego ze szczerą i pełną uroku prostotą. *R. i. p.*

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 koron przystąpili do Towarzystwa w dalszym ciągu: J. E. p. Marszałek krajowy hr. St. Badeni, ks. dr. J. J. Fijałek, prof. uniw., dr. St. Kępiński, prof. polit., p. E. Kovats, prof. polit., p. J. Rychter, prof. polit., dr. J. Szpilman, rektor Akad. weter., dr. K. Twardowski, profesor uniw., p. W. Zaleski, c. k. starosta. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 koron przystąpili do Towarzystwa: c. k. uprzyw. galic. Bank hipoteczny, dr. T. Sołowij, adwokat krajowy, p. Karol Winiarz, właściciel drukarni. Nadto zgłosiło się w ostatnim tygodniu 42 członków czynnych zwyczajnych z wkładką roczną 8 koron i 3 członków wspierających zwyczajnych z wkładką roczną 1 K.

Jak się dowiadujemy, profesorowie gimnazyum tarnowskiego postanowili gremialnie wpisać się w poczet członków Towarzystwa dla poparcia jego celów. Piękny ten przykład zasługuje na szczególne zaznaczenie i naśladownictwo.

Zwracamy przytem uwagę, że do Towarzystwa wpisywać się mogą nietylko osoby zajmujące się nauką, ale w ogóle wszyscy, którzy doniosłość nauki rozumieją i chociażby skromnym datkiem do poparcia jej celów przyczynić się pragną. Członkami Towarzystwa mogą być także kobiety. Zgłoszenia i wkładki przesyłać należy na ręce profesora O. Balzera, Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Fabryka rytualnego mydła. Jeden z żydowskich przemysłowców zakłada w Warszawie, na potrzeby ludności wyznania mojżeszowego, wielką fabrykę mydła rytualnego, które wyrabiane będzie z masła kokosowego.

Ludność Przemyśla wedle ostatniego spisu liczy 46.349 mieszkańców, a 2.050 domów. W powyższej liczbie mieszkańców mieści się 8.514 wojskowych.

Ludność m. Tarnopola wraz z przedmieściami Gaje wyżne i małe liczy wedle ostatniego spisu 28.644 mieszkańców cywilnych, a około 1.300 wojskowych.

„Teatr miłośników sceny“ odegra w niedzielę 17 b. m. w sali „Sokoła“ po raz drugi znakomitą krotochwilę w 4 aktach Gondillota p. t. „Hulaka“. Bilety do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego ul. Karola Ludwika.

Echa katastrofy. Dyrekcya kolei warszawsko-wiedeńskiej załatwiła już niektóre pretensye z pamiętnej katastrofy w lipcu r. z. na tej kolei. Po polubownem porozumieniu się redaktor *Gazety Polskiej* p. Jan Gadomski otrzymał rb. 12.000, rodzice zabitej panny Gadomskiej rb. 4000. Powieściopisarzowi p. Władysławowi Reymontowi ofiarowano rb. 50.000, dotąd jednak ze strony p. Reymonta zgoda na sumę tę nie nastąpiła.

Zapobieganie szerzeniu suchot. Coraz więcej skierowana jest usilność ku zmniejszeniu tej strasznej plagi, dziesiątkującej ludność. Oprócz specyalnych sanatoryów, mających leczyć chorych, stokroć ważniejsze są środki zapobiegawcze.

We Francyi, świeżo bardzo wniesiono do ministeryum handlu projekt zarządzenia takich środków, we wszystkich urzędach pocztowych, w których nietylko mnóstwo urzędników pracuje, ale w których tysiące publiczności się przesuwa od rana do wieczora, a w niej suchotnicy, plująć na podłogę, zarażają zdrowych. Wyschłe bowiem plwociny, poruszane potem suwaniem nóg przechodniów, a co jeszcze gorzej, zamiataniem szczotkami, unoszą w powietrze wraz z pyłem zarazki, dostające się do płuc osób innych.

Projekt więc wnosi, żeby:

1. Wszędzie w biurach pocztowych, na kurytarzach, na schodach, były gęsto ustawione spluwaczki na wysokości metra od ziemi, z naczyniem napełnionem wodą, nie zaś piaskiem.

2. Żeby podłogi były napuszczane farbą olejną, nieprzepuszczalną i żeby nie zamiatano ich szczotkami, lecz mokremi ścierkami.

3. Żeby, jeżeli nie można częściej, przynajmniej raz na tydzień, były dobrze zmywane.

4. Żeby umieścić napisy na ścianach, zabraniające pluć na podłogę.

Liliput. W pewnej nowelce francuskiej znajduje się następujący zabawny episod z życia cyrkowego, przedstawiający kłótnie karła z olbrzymem. W stajni, w której mieszkał olbrzym, ponieważ wszędzie indziej było mu za nisko, zebrało się wielu stajennych, jeźdźców i widzów, aby się przyglądać niezwykłej tej kłótni. Ogromna postać Hermana (tak zwał się ów olbrzym) wznosiła się wysoko po nad otaczający go tłum, a naprzeciw niego stał liliput; w pocztyliońskiej czapeczce, zawadyacko zsuniętej na bakier, z zaciśniętemi piąstkami, karzełek podobny był do małego, lecz zażartego kogucika.

Krzyczał, poczerwieniał ze złości, zapanował jednak nad sobą i zwróciwszy się ku widzom, mówił drżącym z oburzenia głosem:

— Panowie! Za wielki byłby to zaszczyt, gdybym miał odpowiadać temu głupiemu Niemcowi. Osądźcie sami, rostrzygnijcie naszą sprzeczkę. Obaj słusznie jesteśmy uważani za fenomeny, któryż z nas jest godniejszy uwagi? Na którego z nas patrzycie z większą ciekawością.

Kilka głosów z tłumu zawołało: „na karzełka!“ Inni odpowiedzieli: „na olbrzyma!“

Liliput nie stracił rezonu.

— Panowie! — mówił dalej — tu niema żadnej wątpliwości. Ma się rozumieć, że wolicie karzełka. To rzecz jasna, czego zresztą mogę dowieść matematycznie.

— Dobrze, dobrze! Dowiedź — wtrącił Herman.

— Nie mówię do pana! — odparł dumnie karzełek, — patrząc z pogardą na buty swego przeciwnika.

— Więc jak się panom zdaje... — mówił dalej, zwracając się ku widzom—co jest droższe? Czy wielki jak patelnia zegar, czy mikroskopijny zegareczek, który pomieścić można w szpilce krawatowej, lub w oczku pierścionka? Myślę, że odpowiedź może być tylko jedna. Wielki zegar dostaniecie panowie za dziesięć franków, a ileż trzeba dać za ten maleńki zegarek? Oto, panowie, zegar wielki jak patelnia, — tu wskazał na olbrzyma, a potem, dotykając drobnej swej piersi, dodał z dumą, —a to zegareczek,—arcydzieło sztuki! Zapewniam panów, że ułożyć cudowny mechanizm, potrzebny do tak delikatnych czynności, jakie odbywają się tu i tu — w tem miejscu karzełek wskazał palcem na czoło i na piersi — w tak małe ciało, jak moje, to z pewnością większa sztuka, aniżeli założenie sprężynki w mały zegareczek. Co się tyczy tak tanich artystów, jak ten, — tu wskazał na olbrzymiego przeciwnika, — to ich wyrabiają w Anglii, a jeszcze więcej w Niemczech, sposobem maszynowym na tuziny za psie pieniądze!...

Głośny śmiech widzów był odpowiedzią na dowcip liliputa. Olbrzym był wściekły i szczęście, że karzełek zdążył prześlizgnąć się pomiędzy nogami widzów i zniknąć z areny...

Aluzye polityczne, zawarte w tem porównaniu, sam sobie czytelnik wyjaśni.

Wojciech Kossak, słynny batalista polski, otrzymał niedawno z kancelaryi następcy tronu austryackiego, Ferdynanda d'Este, piękną papierośnicę złotą z monogramem i herbem arcyksięcia na pamiątkę pobytu artysty na manewrach cesarskich w Szczecinie. P. Kossak, jako oficer ułanów austryackich, delegowany był do świty arcyksięcia. Arcyksiążę zainteresował się podówczas wielce głośnym malarzem i wypytał go szczegółowo o sztukę malarską u nas. Podarek przysłany był w liście adjutanta następcy tronu, który w imieniu monarszem bardzo pochlebnie wyraża się o wielkim talencie artysty.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: W. Żurowska z Myczkowiec koło Liska 20 K.; W. N. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą na intencyę zdrowia) 5 K.; Stanisław Wiciński z Nowegosioła koło Kulikowa 10 K.; L. A. z Lipinek (z prośbą do N. M. P. Pocieszycielki strapionych oby pocieszyła pewną rodzinę) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.607 K. 77 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Grzybowicach ks. Włodzimierz Turkiewicz, gr. kat. proboszcz, lat 64 wieku, a 40 kapłaństwa. — W Kulparkowie Franciszek Guberski, b. artysta opery lwowskiej, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 15, w poł. —10 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Miłość i rozsądek podobne są do słońca i księżyca; ostatni może wejść dopiero wówczas na horyzont, gdy pierwsze zachodzi.

Lepiej, jeżeli jedno chodzi z drugiem w parze, ale takt łatwiej może zastąpić rozum, niż rozum takt.

Doświadczenie życiowe dyktuje, iż nie ma nic niebezpieczniejszego nad rozum bez charakteru.

Najnieszczęśliwsi są ci, którzy zdają sobie sprawę z głupstw własnych.

Jednem z najtrafniejszych spostrzeżeń meteorologicznych jest to, iż nie należy wierzyć żadnym spostrzeżeniom meteorologicznym.

Są ludzie, których życie jest tylko szeregiem oświadczeń entuzyastycznych dla siebie samych.

Niepojęte. Żona. Nasza córka skarżyła mi się dzisiaj, że nie jest szczęśliwa z mężem.

Profesor. Z człowiekiem, który napisał epokowe dzieło o Asyryjczykach! To nie do pojęcia.

Na ulicy. Przechodzień. Ja zdrowym nie daję.

Zebrak. A cóż ja dla pańskiego centa, ospy mam dostać?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 3ci „Nawojka“ komedya w 3 aktach St. Rossowskiego. W sobotę „Marta,“ op. w 4 a. Flotowa z p. Myszugą. W niedzielę po południu „Zaczarowane koło,“ wieczorem „Pajace,“ op. w 2 a. Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“ op. w 1 a. Mascagniego.

Literatura i sztuka.

Pomników Krakowa, wydawanych przez artystów-malarzy Maksymiliana i Stanisława Cerchów z tekstem dr. Feliksa Kopery, ukazał się zeszyt 12. Obok kilkunastu ciekawych płyt grobowych, znajdujemy efektowną akwarelę, przedstawiającą widok kościoła OO. Marków, jakoteż prześliczny, słynny pentaptyk Wita Stwosza, wykonany w drzewie, a umieszczony w ołtarzu głównym kościoła N. P. Maryi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lutego.

(Z). Bardzo życzliwie przyjęła giełda exposé ministra finansów, wypowiedziane w Radzie państwa. Nacisk, jaki minister położył na konieczność jak najrychlejszego przeprowadzenia programu inwestycyjnego, budzi w sferach giełdowych nadzieje, że przecież raz już otworzy się przemysłowi austryackiemu źródło obfitego zarobku. Najbardziej interesowanym w tem jest przemysł żelazny, to też walory żelazne najwięcej skorzystały z poprawienia się tendencyi targu. Na pierwszy plan wysunęły się zwłaszcza alpiny. Także walory budowlane były dziś przedmiotem dosyć ożywionej spekulacyi dzięki oświadczeniu ministra finansów, iż sam rząd pragnie złagodzić postanowienia noweli należytościowej, utrudniające ruch budowlany. Giełdy zagraniczne były dziś także dosyć dobrze dysponowane, co stanowiło też niemałą podporę tendencyi naszego targu. W Londynie korzystny wynik subskrypcyi na najnowszą partyę pożyczki wojennej wywołał zwyżkę konsoli, a pomyślniejsze wiadomości z Chin oddziaływały podniecająco zarówno na londyńską, jak i na berlińską giełdę.

W Paryżu był bardzo znaczny ruch w walorach tureckich zwłaszcza w akcyach tytoniowych. Ostateczny rezultat obrotów dzisiejszych jest na całej linii dodatni. — Z Berlina donoszą, że niebawem już przedłożony zostanie niemieckiej radzie związkowej szemat nowej taryfy celnej, która podwyższa w następujący sposób minimalne opłaty celne: dla pszenicy z $3^1/_2$ na 6 marek, dla żyta z $3^1/_2$ na 5, dla owsa z 2 na 4, dla jęczmienia z 2 na 3 marki. Oczywiście, że te minimalne taryfy stosowane być mają tylko do zboża, pochodzącego z tych państw, które Niemcom przyznają największe przywileje, dla państw zaś, które tego nie uczynią, będzie cło niemieckie znacznie wyższe. — Z Frankfurtu donoszą, że tamtejszy bank Rotszylda zostanie prawdopodobnie zwinięty. Niedawno, jak wiadomo, umarł szef jego br. Willy Rotszyld, a w jego miejsce miał objąć kierownictwo domu frankfurckiego br. Armand Rotszyld z Paryża. Podobno jednak nie chce br. Armand opuszczać Paryża, a także inni członkowie rodziny Rotszyldów nie mają ochoty przenosić się do Frankfurtu, wobec czego familia postanowiła zwinąć całkiem firmę frankfurcką.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·50, węgierskie 685·00, Anglobanki 273·50, Uniony 537·00, Bankvereiny 470·50, Länderbanki 414·00, Ludwiki 427·30, Czerniowieckie 538·00, Elbethale 475·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·20, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 117·80, węgierska renta wal. kor. 93·45, dukat 11·31, 20-franków. 19·12—, 20-markówka 23·51, ruble $2·53^3/_4$.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-francuski związek kolejowy. (Ruch z francuską koleją północną przez Belgię). Z ważnością od dnia 1 bm. weszła w życie nowa taryfa dla przewozu rozmaitych artykułów jako zwyczajnych przesyłek oraz dla transportu koni pomiędzy stacyami w Galicyi i na Bukowinie z jednej, a Paryżem (La Chapelle), stacyą francuskiej kolei północnej, z drugiej strony.

Przystanek Hochofen na kolei Karlsbad-Johanngeorgenstadt, otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarto z dniem 20 stycznia r. b. dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Londyn 15 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą z Kapsztadu: Rząd otrzymał zawiadomienie, że Chrystyan De Wet i prezydent Stein wtargnęli do kolonii Przylądka i zajęli Philipstown; zostali jednak następnie przez Anglików z miasta tego wypędzeni ze stratami.

Rzym 15 lutego. Król zatwierdził następującą listę ministeryalną: Zanardelli prezydyum; Giolitti sprawy wewnętrzne, Rinetti zagraniczne; Cocco Ortu sprawiedliwości; Wollemborg finanse; Di Broglio skarb; Ponzadi Sanmartino wojna, Moria marynarka, Nunzio Nasi oświata, Giusso roboty publiczne, Picardi rolnictwo, Galiube poczta i telegrafy.

Madryt 15 lutego. Ubiegłej nocy aresztowano około 100 osób. W wielu ulicach strzelali manifestanci z rewolwerów. Dzienniki donoszą, że rodzina hr. Casertów odjeżdża jutro do Francyi. Według doniesienia jednego z pism, manifestanci obrzucili kamieniami powóz brazylijskiego posła w mniemaniu, że jedzie w nim któryś z hiszpańskich ministrów. Zamieszkali w Madrycie Jezuici udali się do San-Martin koło Prado.

Madryt 15 lutego. Wczoraj odbył się ślub księżniczki Asturyi z księciem Bourbon. Ulicami miasta przeciągała konnica. Wczoraj nie było już żadnych demonstracyj. W grupie demonstrantów, do których onegdaj żandarmerya strzelała, znajdował się między innymi jeden komisarz wojenny i jeden oficer w mundurze. Śledztwo w toku. Zabroniono wczoraj wystawienia sztuki „Electra“.

Londyn 15 lutego. Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Nasze wojsko znajduje się obecnie na południe od Philipstown. W bliskości znajdują się Boerzy pod wodzą De Weta. De Wet przekroczył rzekę Oranje koło Sanddrift i jak się zdaje posuwa się w kierunku zachodnim. French miał koło Ermelo kilka potyczek z Boerami i zabrał im wiele wozów i broni.

Paryż 15 lutego. Do „Ajencyi Hawasa“ donoszą z Madrytu, że zaburzenia powtórzyły się w wielu prowincyach. W Alicante odbyły się demonstracye i bójki.

Kapsztad 15 lutego. Bakteryologowie stwierdzili urzędowo dżumę. W szpitalu było dotychczas 12 chorych na dżumę.

Waszyngton 15 lutego. Tutejszy ambasador rosyjski wręczył Mac Kinleyowi album, przedstawiające sceny z koronacyi carskiej, jako podarunek cara Mikołaja dla Mac Kinleya na znak uszanowania dla prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mac Kinley prosił posła, aby carowi wyraził podziękowanie.

Łódź 15 lutego. Spaliła się przędzalnia firmy Beierle; w pożarze zginęły 4 osoby.

Wiedeń 15 lutego. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie. Na wstępie odczytano pismo nadeszłe od H. Sienkiewicza z podziękowaniem za adres, jaki wystosowało doń Koło z okazyi jubileuszu. Następnie omawiano wczorajsze ataki pp. Wassilki i Kosa na Polaków, wykazując ich bezpodstawność. Uchwalono na jednem z najbliższych posiedzeń Izby na te zarzuty odpowiedzieć. Z kolei odbywał się dalszy ciąg dyskusyi nad zmianą statutu.

Warszawa 15 lutego. Zmarł tu malarz Julian Maszyński.

Otwarto tu wystawę japońskich dzieł sztuki, zawierającą przeszło 1000 okazów.

Chojnice 15 lutego. Rozpoczął się proces o krzywoprzysięstwo, wytoczony Maurycemu Lewiemu.

Kraków 15 lutego. Tutejszy sąd skazał kąpielowego Płachnę na miesiąc ścisłego aresztu za to, że nie chciał ratować prof. Janowskiego, kiedy on, kąpiąc się w stawie parku krakowskiego w lecie r. z., począł tonąć. (Jak wiadomo, dr. Kazimierz Janowski wówczas utonął.)

Kraków 15 lutego. Śledztwo w sprawie przemycania sacharyny przybiera coraz szersze rozmiary i ogarnie prawdopodobnie także Szląsk austryacki. Dr. Józef Bialikowicz komisarz skarbowy, który udał się na rewizyę u Kriegera w Podgórzu, poszukując przemyconych materyj jedwabnych, odkrył przypadkiem organizacyę przemytnictwa sacharyny. Sacharynę tę sprzedawano już nawet ludności wiejskiej.

Kraków 15 lutego. Niebawem ma tu przybyć trupa francuska dramatyczna i wystawić w teatrze miejskim „Cyrano de Bergerac“.

Zapewniają, że z nowym rokiem szkolnym otwarta zostanie druga szkoła realna w Krakowie.

Wypadki w Chinach.

Pekin 15 lutego. Odpowiednio do postępowania innych mocarstw, także Austro-Węgry zapewniły sobie w Tientsinie osadę, która służyć ma na urządzenie konsulatu, jakoteż na osiedlenie obywateli austro-węgierskich i umieszczenie ich przedsiębiorstw. W tym celu z polecenia posła austro-węgierskiego br. Czikanna komisya wydelegowana wybrała teren obejmujący około $^6/_{10}$ kilom. kwadr. Teren ten został zaanektowany imieniem c. k. rządu. Komendant oddziału marynarki austro-węgierskiej zawiadomił o tem pisemnie wszystkie konsulaty. Co do ceny gruntu i warunków nabycia, względnie co do wywłaszczenia, wdrożono rokowania z Chinami.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 15 lutego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Konarski z Grochowic. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. T. Klominek z Trzcinicy. A. Lömker z Czerniowiec. F. Scazigino z Przeworska. A. Fränkel z Nagy Boczko. St. Jędrzejowicz z Jasionki. L. Paygertowa i R. Truskolaska z Streptowa. J. Olszewski z Bóbrki. B. Dutz z Wiednia. M. Zakrzewski z Czołhan.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 15 lutego. W. hr. Baworowski z Tarnopola. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. W. Zagórski z Peretoków. Z Lewakowski z Russocic. K. Horodyski z Żabiniec. Ks. J. Krasowski i S. Unreich z Wiednia. D. Rattner z Odesy. S. Karski z Soroków dolnych. W. Gniewosz z Nowosielec. St. Pietruska z Nozdrzec. E. Augustynowicz z Wościaniec. M. Krzysztofowicz z Załucza. A. Berski z żoną z N. Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lutego. Hr. J. Moszyński z Warszawy. K. Romański z Uladówki. M. Szawłowska z Buczacza. R. Potworowski z Koropca. K. Miliński z Gródka. F. Miliński z Podola. M. Cieńska z Wodnik. W. Samesch z Budapesztu. J. Finali z Wiednia. J. Glogier z Tarnopola. A. Prock z Lincu. S. Lewandowski z Bełzca. S. Maniewski z Bajkowiec. R. Lewandowski z Rekliniec. M. Gorczyńska z Krakowa. B. Pilatowski z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 lutego. J. Augustynowicz z Woszczaniec. J. Mroczkowski z Odessy. W. Breza z Berna. D. Alfeldy z Budapesztu. W. Malinowski, E. Spitz, M. Martin i J. Spitzer z Wiednia. L. Remiger z Wilna. E. Dorożyński z Dyszkowa. J. Giżowski z Podwysokiego. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. R. Swoboda i F. Löw z Wiednia. J. Berlinenblau z Sosnowic. A. br. Gayer z Brzeżan. Ł. Łabędzki z Rosyi.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 15 lutego. J. Mantel, A. Menks, H. Gross i H. Grencer z Wiednia. Ks. Stefanowicz z Rawy ruskiej. S. Wołkowski z Sokala. L. Kohn, A. Dunikowski z Krakowa. F. Dydyński i A. Stupa z Stryja. E. Kosmowski z Rzeszowa. W. Gadomski z Stanisławowa. K. Pawlikowski z Chrewtu. A. Śnieszko z Rawy ruskiej K. Kratochwil z Podwołoczysk. E. Tabor z Rzeszowa. S. Abgarowicz z Dubienka. K. Skibniewski z Podola ros.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·20 do 92·90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 96·70 do 97·40.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 15 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 38·60.

Berlin 15 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 15 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·32. Mąka („Fleur de Paris“) 26·00.

Frankfurt 15 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·25. Koleje państwowe 144·25. Alpiny 000·00. Disconto 184·60. Laura 199·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·43	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów.
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·13	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	2·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	12·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie pozwalam ci oskarżać jej o brak serca — mówiła dalej Queenie — nigdy w niej tego nie dostrzegłam. Nawet wtedy, gdy nie rozumiałam celu jej postąpienia, wierzyłam, że działa dla czyjegoś dobra. Powiedziałeś przed chwilą, że nigdy nie kłamię, to prawda; powinieneś więc wierzyć mi, gdyż przysięgam, słyszysz, przysięgam ci, że mylisz się, że Teresa jest najlepszą i najzacniejszą żoną.

Niebo pokryte było ciemnemi chmurami, ale błękitne oczy Queenie świeciły czystym lazurem.

Pomimo huczącej nad nimi burzy i pomimo burzy, wrzącej w ich duszach, pozostała niezachwianą, niezłomną w swem przekonaniu i słuchała tylko głosu serca.

Walter zawahał się na chwilę.

— Ach, gdybym mógł ci wierzyć! — szepnął i machinalnie ujął jej rękę.

Wokoło nich szumiały drzewa, wicher unosił w powietrzu tumany liści, gałęzie uginały się i trzeszczały.

— Strzeż się! — zawołała Queenie, pociągając go na stronę.

W tej chwili sucha gałąź dębowa, oderwana od drzewa, kręcąc się w powietrzu, spadła na miejsce, na którem byli przed sekundą.

— Mieliśmy szczęście — zawołała nieco przestraszona Queenie.

— Albo nieszczęście — ponuro odrzekł Walter.

Nie zważając na gwałtowny wicher, zatrzymał się i mierząc wzrokiem rozmiary gałęzi, oraz odległość, z której spadła, dodał:

— Tak, może byłoby lepiej pozostać na tem miejscu z głową roztrzaskaną i wolną nareszcie od tych ciężkich myśli, nie powstać już nigdy i nie dźwigać na strudzonych ramionach tego nieznośnego ciężaru życia.

— Wracajmy — rzekła Queenie.

Dał się pociągnąć i choć przyśpieszał kroku, nie mógł się uwolnić od przejmujących go smutnych myśli.

— Wiem, że jesteś szczerą — mówił dalej — lecz łudzisz się, jak i ja łudziłem się przez czas długi. Teresa oszukuje cię... Tak naprzykład uwierzyłaś, że ona pojechała do Darlington, jak oświadczyła przed wyjazdem.

— Uwierzyłam!

Na ten raz do głowy Queenie przyszła myśl, że Walter na prawdę dostał obłąkania.

— A ja ci powiadam, że pojechała gdzieindziej i domyśliłem się tego odrazu, spostrzegłszy ją wybierającą się na pociąg pierwszy. Zapytasz mnie może, dlaczego, wiedząc o tem, pozwoliłem jej jechać. Otóż, przyznam ci się do mej słabości. Ażeby ugiąć charakter tak uparty jak jej, potrzeba wielkiej siły woli, lub być brutalnym, a ja na jedno i na drugie zdobyć się nie mogę. Walka męczy mnie, więc wolę zamykać oczy na wszystko i być posłusznym jak niewolnik. Zresztą, ja ci już powiedziałem, kocham ją.

Queenie wzruszyła ramionami.

— I to przywidzenie, Walterze! Teresa pojechała do Darlington; łatwo przekonasz się o tem.

Ta pewność siebie zastanowiła Waltera.

— Pragnąłbym wierzyć! — zawołał.

Gdy wchodzili do zamku, deszcz ustał, grzmoty ucichły, błyskawice pojawiały się coraz rzadziej.

Przyjemne, orzeźwiające powietrze podziałało zbawiennie na rozstrojone nerwy Waltera.

— Przekonaj mnie, że Teresa pojechała do Darlington — nalegał — a wtedy cofnę wszystko, com powiedział.

— Dobrze, przekonam — odrzekła pewna siebie.

Obietnica ta wystarczyła mu.

Wszczęli rozmowę o rzeczach innych, następnie czytali, w końcu Queenie grała na fortepianie i tak spędzili czas do wieczora.

Teresa wyjechała z Darlington, stosownie do przyrzeczenia, pociągiem odchodzącym o godzinie szóstej.

Chociaż sprawunków miała niewiele, więc i czasu na odpoczynek powinna była mieć dosyć, powróciła jednak bardzo utrudzoną.

— Czy brałaś pokój w hotelu, jak prosiłem cię? — zapytał Walter.

— Nie brałam.

— A gdzieżeś jadła śniadanie?

— Piłam herbatę w cukierni. Dużo czasu zajęły mi sprawunki. Oto są próbki materyj, które wybrałam.

I wyjęła z kieszeni paczkę różnych próbek płótna, oraz tkanin innych, z etykietami magazynów w Darlington.

Walter i Queenie przyglądali się im uważnie.

Dziwną siłę miewają czasami uprzedzenia!

Queenie zdawało się, że Teresa była w swych odpowiedziach nieco zakłopotaną i że jej pośpiech w okazaniu próbek, wreszcie opowiadane szczegóły poszukiwań w magazynach dowodziły chęci przekonania, że cały czas spędziła w Darlington.

Po raz pierwszy Queenie z roztargnieniem słuchała rozmowy o wyprawie dla przyszłego dziecięcia i myślała jedynie o utrudzeniu, które Teresa napróżno usiłowała ukryć przed oczyma siostry i Waltera.

— Oby choć tylko nie rozchorowała się — mówiła sobie po rozstaniu się z lady Chartran. — Biedna Teresa! Pojmuję teraz jej smutek i widzę, jaką ja byłam egoistką! Czyż mogła myśleć o mnie, widząc Waltera tak nieszczęśliwym, będąc sama tak nieszczęśliwą i bez żadnego powodu?

Uspokojona i również nieco utrudzona, zwróciła się do swego pokoju.

Przechodząc przez przedpokój, spostrzegła leżący na krześle podróżny płaszczyk Teresy, a ponieważ lubiła porządek, więc wzięła go do ręki i przed powieszeniem na właściwem miejscu, wstrząsnęła nim w powietrzu.

Podczas tej operacyi coś z kieszeni płaszczyka wypadło na posadzkę.

Queenie nachyliła się i podniosła.

— Bilet kolejowy Teresy — szepnęła.

Ale gdy spojrzała na napis, odczytała: „Stings i York.“

Teresa nie bez racyi wyjechała tak wcześnie.

Przejeżdżała przez Darlington, ale jeździła do Yorku.

VI.

Teraz już i Queenie posiadała swoją tajemnicę; teraz i ją człowiek obcy, patrząc na nagłe zmiany jej twarzy lub rozdrażnienie, poczytałby za istotę niezrozumiałą i kapryśną.

Bywały dni, w których, zarówno jak ciotka Kiddy i jej syn Stefan, pragnęła zamknąć się w wieży lub błąkać się samotnie zdala od oczu ludzkich.

Niekiedy wpadała w rozpacz, jak Walter, lub odczuwała niezmierne utrudzenie jak Teresa.

Rzeczywiście ciągłe posługiwanie się kłamstwem i chytrością, jak to czyniła Teresa, musi być rzeczą męczącą.

Queenie nazywała Waltera maniakiem, ale teraz obserwując Teresę uważnie dostrzegała sama wszystko, o co obwiniał ją Walter.

I tak Teresa miała nad nim nadzór bezustanny, ale dla zapewnienia sobie swobody własnej nie cofała się przed niczem.

W sekrecie przed wszystkimi otrzymywała i wyprawiała listy.

Teraz najmniejszy czyn Teresy nie uszedł uwagi Queenie.

Obserwowała ją staranniej, niż ona Waltera, czuwała nad nią gorliwiej, niż najsurowszy dozorca więzienny czuwa nad niebezpiecznym zbrodniarzem, ale czyniła to dlatego, ażeby usprawiedliwić siostrę.

Mimo to, powodu i celu jej postępowania, o którym wspominał Walter, zrozumieć nie mogła.

Im więcej rozmyślała nad tem wszystkiem, tem bardziej gubiła się w domysłach.

Mistress Brent zapewniała, że często sprawy pieniężne bywają powodem nieporozumienia w małżeństwie; i rzeczywiście nieraz czyniła ona patetyczne wyrzuty swemu mężowi za jego życia i po śmierci.

Lecz czyż tego rodzaju sprawy mogły obchodzić Teresę?

Na pozór, zdawało się, że najprostszą byłoby rzeczą zapytać ją; ale Queenie powstrzymywała się od tego kroku bądź z obawy, że może otrzymać odpowiedź nieszczerą, bądź nie mając odwagi, jak Walter, rozpoczynać walki otwartej.

Dwie te istoty, które przez czas tak długi żyły tylko dla siebie, nie miały jednej myśli skrytej, dzisiaj toczyły z sobą walkę głuchą, podstępną i zaciętą.

Teresa widząc się atakowaną, broniła się.

Jej słowa były coraz zwięźlejsze, postępki nieprzewidziane, środki ostrożności, jakiemi otaczała się, coraz subtelniejsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.